Nr. 245 Kraków, sobota 7 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 3 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 3 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 42 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za opłatą 9 kor. za 1000 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód uiścić.

Z dnia.

Kraków, 6 września.

Kasyno końskie, czy chłopska kurya?

Historya kiedyś naznaczy galicyjskie wybory w chłopskiej kuryi jako szyderstwo z interesów, uczuć, dążeń 5 milionów chłopów polskich i ruskich. I tak jak rozpamiętując okropne dzieje upadku i rozbioru Polski, pytamy z zdziwieniem i trwogą, dlaczego nie zrozumiano wówczas, że rozprzężenie szlachty, nędzna i krwawa dola chłopa, upadek miast muszą kraj do zguby doprowadzić.

Dlaczego nie widziano jaśniej, tak jasno bodaj jak w innych krajach Europy zachodniej, że ten butny, nierządny feudalizm szlachecki się przeżył, że gubi całą ojczyznę?

A jednak dziś po stu przeszło latach ten sam straszny, głupi, ohydny obłęd trzyma w swych szponach klasę rządzącą, jakgdyby nie było historyi powstań, jakby się niczego nie nauczono!

Fakta przecież mówią aż nadto wyraźnie. Jakiemże okiem patrzyć **na pięć milionów chłopów**, którzy wybrali **14 hrabiów, 4 książąt i 2 Ekscelencye** jako swoich naturalnych reprezentantów!?

Gdzie rozum, gdzie logika w narzucaniu takich kandydatów na chłopskich posłów? Kto uwierzy, że książęta Sanguszko, Lubomirski, Puzyna i Czartoryski są wyrazem życia chłopskiego? A tych 14 hrabiów, tacy Wodziccy, Potoccy, ba — ten cały żokiejklub ma niby być reprezentantem dwu albo trzymorgowego chłopa, którego trzymają hrabiowie zawsze na sto kroków od siebie, bo im wprost śmierdzi!...

Cała opozycya polska zdobyła zaledwie siedm głosów, tj. trzecią część samych hrabiów i książąt, nie licząc już wcale innych szlachciców, tyle samo wartych, co i hrabiowie.

Ci, którzy z ludem żyją, pracują, znają ten lud, zostali jakąś „czarodziejską" siłą pobici, a ci, co go nie znają, których on nie zna, nienawidzi nieraz — otrzymali mandaty.

Komitet centralny dostał 2300 głosów, ludowcy 800, a stojałowszczycy przeszło 700 w Zachodniej Galicyi, ale liczby wybranych posłów nie stoją w żadnym związku z liczbami „wyborców", a w rażącym kontraście z rzeczywistym nastrojem całych mas ludności.

Jeżeli teraz jeszcze dodamy 44 głosów kuryi pańskiej, a dalej stańczyków w Krakowie, Stanisławowie, Nowym Sączu, fagasów pańskich we Lwowie i w innych jeszcze miastach mających być wybranymi, to zobaczymy rezultat po prostu potworny. Cała opozycya spadła do kilku ludzi zaledwie, a trzeba dodać, że przedtem, kiedy jej było więcej, nigdy nie była ona zasadniczą i silną!

I tak ma wyglądać sejm przez sześć lat. Taki układ poselski, mieszczący się prawie bez reszty w ramach końskiego kasyna, ma rozstrzygać o naszych sprawach.

Quem Deus perdere vult... Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera... Zdaje się, jakoby zaostrzanie kryzysów w tym biednym kraju, leżało komuś świadomie na sercu.

Wybory galicyjskie.

W ostatnim zeszycie „Krytyki" znajdujemy pod powyższym tytułem arty-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

83)

— Mówi on także wiele innych rzeczy... Powiada najpierw, że wszyscy ludzie winni są pracować; prawdziwe galery, w których straż z kijami czuwać będzie nad tem, ażeby każdy robił, co do niego należy. Utrzymuje, że nie powinno być ani bogatych ani biednych, nikt nie będzie odtąd umierał bogatszym, aniżeli był kiedy na świat przychodził. Każdy będzie jadł, co zarobi i to ani mniej ni więcej od swego sąsiada, nie mając przytem nawet prawa robienia oszczędności.

— Dobrze, a prawo dziedziczne? — przerwał ponownie Dacheux.

— Nie będzie nadal dziedzictwa.

— Co! nie będzie dziedzictwa?!... ja nie będę mógł córce mojej zostawić moich własnych pieniędzy?!... Do pioruna, tego to już zawiele!

I rzeźnik uderzył w stół pięścią potężnie.

— Mówi on tam jeszcze — ciągnął dalej Cafflaux — że nie będzie odtąd żadnej władzy, ani rządu, ani żandarmów, ani też sędziów, ni więzień. Każdy żyć będzie, jak mu się będzie podobało, będzie jadł, spał wedle upodobania... Twierdzi również, że wszelkie roboty wykonywać się będzie maszynami, a robotnikom przypadnie tylko niewielki trud kierowania tychże. Będzie to istny raj, bo bić się też ludzie przestaną, nie będzie więcej ni armii, ni wojen... Nakoniec mówi, że mężczyźni i kobiety, skoro się pokochają, będą się z sobą łączyć na czas dowolny, poczem wolni oboje rozstaną się w największej zgodzie, aby się wiązać z innymi w nowe pary. Jeżeli zaś będą dzieci, gmina je weźmie na swój koszt i będzie je wychowywała gromadnie, tak że się obejdą zupełnie bez ojca i matki.

Milcząca dotąd, piękna pani Mitaine wykrzyknęła w tej chwili:

— Och! biedne istotki!.. Spodziewam się przecież, że każda matka będzie mieć prawo swoje wychować. Toby dopiero było, gdyby tak miano serce porzucać maleństwa wychowywać je jak groch z kapustą, obcemi rękoma, niby w przytułkach dla sierót... Wszystko to, co nam pan tutaj opowiadasz, wydaje mi się bardzo nieprzyzwoitem.

— Powiedz pani raczej, że to jest sam brud! — zawołał Dacheux, nie posiadając się ze złości. — Inaczej nie dzieje się na bruku ulicznym: spotyka ktoś dziewczynę, bierze ją, a potem puszcza. Doprawdy! istny dom publiczny to ich przyszłe społeczeństwo!..

Laboque zaś, który nie tracił ani na

kuł, bardzo trafnie oceniający galicyjskie wybory. Artykuł ten brzmi:

Przez sześć lat posiada normalny obywatel austryacko-galicyjski praw obywatelskich sumę minimalną. Prawo zgromadzania się jest ujęte w kleszcze policyjne, prawo wolnego słowa publicznego — poddane opiece komisarzy i cenzorów, prawo wpływania na ustawodawstwo — nie istnieje bezpośrednio, jak np. w Szwajcaryi, ani pośrednio — przez faktyczne odcięcie się posłów od wyborców, a jeżeli zdarzy się, że obywatele pragną wyrazić opinię swą petycyą — bywa i ta konfiskowana. Przez sześć lat normalny obywatel galicyjski płaci i milczy, słucha grzmotów Jowiszów piorunowładnych i żalów śmiertelników drugiej i trzeciej klasy, cudem bawiących na wzgórzu olimpijskiem — i milczy, karmi pierś krzywdą, nadzieją, bolem, zamiarem niejednym i milczy. Przez sześć lat czeka tego okresu kilkutygodniowego, który sama ustawa otoczyła już nimbem szczególnym, darząc obywateli podczas jego trwania wyjątkowemi prawami, okresu, dającego możność korzystania z prawa, którego zdobycie ludzkość okupiła strugami krwi, wysiłkami mózgów, męczeństwem i walką najlepszych — z prawa wyboru reprezentanta swoich przekonań, dążeń, moralnych i materyalnych interesów. Nietylko z tytułu płacenia podatków, lecz także rzuceniem swego głosu na szalę losów politycznych, Galicyanin pragnie zaznaczyć swój charakter obywatelski.

Wówczas rozpoczynają się t. zw. „wybory galicyjskie“.

Wybory galicyjskie! Określenie to nie ogólne, ale zupełnie specyalne, wyjątkowe, o znaczeniu ustalonem już w Europie, mniej więcej jak „porządki rosyjskie“, „finanse tureckie“, „gościnność pruska“ itp. idee, należące dziś do przysłów. Wybory galicyjskie! Wszak reprezentacye ludu wybiera się we wszystkich krajach austryackich, a nie słyszymy o „wyborach czeskich“, „tyrolskich“, chociaż i tam walczą ze sobą przeciwieństwa narodowe i społeczne; czyżby jedna tylko w całej Austryi Galicya miała przywilej hodowania tego rzadkiego ptaka, który „własne gniazdo kala“?

Nie, „wybory galicyjskie“, to godny ciąg dalszy — a na szerszej arenie, z demoralizacyą politycznie niezkorumpowanych klas — sejmików szlacheckich, trybunałów szlacheckich, podczas których kilku magnatów czapką, papką i solą niewoliło sobie panów braci, w razie potrzeby rozpędzało hołotę szablami; wybory galicyjskie — to ciąg dalszy uświęconej zwyczajem anarchii, w której pod płaszczykiem prawa tryumfuje terror i pieniądz, pod górnolotnym, cycerońskim frazesem — ukryty, czoła pozbawiony cynizm.

Ciąg dalszy, ale znacznie oczywiście zmieniony — we formie. Jak czytając pamiętniki z XVIII w. np. Matuszewicza, trudno napozór w dzisiejszej biurokratycznej szlachcie i zeuropeizowanej magnateryi poznać dawnych bohaterów sejmików i trybunałów, tak dalszą widzimy ewolucyę typu w krótkim tym przeciągu czasu, jaki nas dzieli od Badeniego do Pinińskiego. Jest zmiana niezaprzeczona, jest postęp kultury, „porządek panuje“, zwycięstwo „zdrowego rozsądku“ dokonywa się wśród spokoju, niezakłóconego żadnym strzałem, są wszystkie cechy „europejskości“ — i są „wybory galicyjskie“.

Człowiek nawpół pierwotny, o słabo zamaskowanych instynktach, ledwie ukrytych pazurach, uduchowia się; rycerz pięści z epoki feudalnej przeobraża się w Machiavella; szlachcic starej daty, o żywiołowej sile wybuchowej, przemieniony w „neokonserwatystę“, który wiedzę społeczną i taktykę polityczną studyował w klasycznej ojczyźnie gwałtu sumień — w Niemczech dzisiejszych.

I oto „wybory galicyjskie“ urządza się z aparatem znacznie większym i bardziej złożonym, niż dawniej. Nie oszałamia się zmysłów wódką — mąci się je najpotworniejszą demagogią; nie kaptuje się wyborcy kiełbasą — otwiera się przed nim perspektywy zysków milionowych; wczorajszą pięść zastępuje sieć, utkana z nerwów najobskurniejszych, najniższych instynktów, bagnet zastąpiony przez rewolwer wymuszenia fizycznego, intelektualnego i moralnego.

Wyborca galicyjski przez sześć lat tęskniący do chwili wykonywania swego prawa politycznego, nie wie, kiedy ma się zgłosić dla nominacyi prawyborców, lub zastaje drzwi zamknięte; z przerażeniem dowiaduje się, że w obliczu listy wyborczej jest nieistniejącym, a jego miejsce zajął jeden lub więcej nieboszczyków; zastaje w sali c. k. starostę, urzędnika podatkowego, inną „figurę“, którzy w przebraniu cywilnem, jako równouprawnieni obywatele agitują, wygłaszają mówki, wtykają do rąk swoje listy do głosowania; nareszcie kiedy ten wyborca ominie Scyllę — czycha nań Charybda, jak skała twardy stos sofizmatów, apelów demagogicznych, fantasmagoryj narkotycznych, pułapek chytrych, że trzeba wielkiej siły, aby się nie rozbić...

Z tą demagogią z góry idącą — jakaż może w kraju się równać?

Systematycznie, miesiącami z góry, przygotowuje się, hypnotyzuje, chwy-

---

chwilę z oczu swych zagrożonych interesów, zakończył:

— Ten pan Łukasz, to waryat. Nie możemy pozwolić mu w ten sposób rujnować i hańbić Beauclair. Trzeba nam się porozumieć i działać!

Oburzenie jednak spotęgowało się jeszcze i zakończyło ogólnym wybuchem, skoro się w Beauclair dowiedziano, że zaraza, nurtująca Crecherie, objęła i sąsiednią wioskę Combettes. Wszyscy osłupieli, podniósł się krzyk ogólnego potępienia; więc ten pan Łukasz buntuje już i zatruwa chłopów!.. Lenfant, mer w Combettes, przy pomocy swego zastępcy Yvonnota, zbliżywszy i pojednawszy czterystu mieszkańców gminy, potrafił ich nakłonić do połączenia wszystkich gruntów w jednę wspólną całość, aktem assocyacyi, wzorowanym na tym, jaki w sąsiedniej hucie stowarzyszył kapitał, pracę i talent.

Odtąd miało tam istnieć tylko jedno rozległe gospodarstwo, w którem można było zastosować machiny, silne nawożenie, kulturę intenzywną, pomnażającą w dziesięcioro zbiory, dającą nadzieję hojnego podziału zysków. Obie zaś assocyacye miały się wzajemnie wzmacniać, chłopi mieli dostarczać chleba robotnikom, którzy znów im dostarczą narzędzi, wyrobów rękodzielniczych, niezbędnych do egzystencyi, tak, że nastąpi wskutek tego zbliżenie dwu klas dotąd wrogich, stopniowe zlanie się w jednę całość, zarodek przyszłego braterskiego ludu. Jednem słowem koniec starego świata, jeśli socyalizm zdobędzie włościan, niezliczonych pracowników wsi, uważanych dotąd za przedmurze samolubnej własności, zabijających się raczej niewdzięczną pracą na swoim skrawku ziemi, niżby się go mieli pozbyć.

I znowu Laboquowie pierwsi uczuli cios ten na własnej skórze. Stracili całą swoją klientelę z Combettes, nie ujrzeli u siebie więcej ani Lenfanta ani innych, przybywających dawniej za kupnem rydla, pługa, narzędzi, naczyń. Podczas ostatniej swojej bytności u nich Lenfant targował się tylko, nic nie kupił i oświadczył im bez ogródki, że zarobi trzydzieści na sto, nie zaopatrując się u nich więcej w potrzebne żelaziwo, takie bowiem zwyżki w cenach musieli mu płacić za przedmioty, nabywane przez niego w sąsiednich fabrykach. Odtąd wszyscy mieszkańcy Combettes zwracali się wprost do Crecherie, przystąpiwszy do magazynów kooperatywnych, których znaczenie nie przestawało wzrastać. Wtenczas strach ogarnął wszystkich drobnych kupców w Beauclair.

— Trzeba działać! trzeba działać!... — powtarzał Lavoque z rosnącą gwałtownością, kiedy Dacheux i Caffiaux przyszli z nim pogadać. — Jeśli będziemy czekać, aż ten obłąkaniec zatruje cały kraj swemi potwornemi doktrynami, to wówczas już będzie za późno na zaradzenie złemu.

— Co robić? — pytał roztropnie Caffiaux.

Dacheux był za jawnem morderstwem.

— Możnaby się na niego zaczaić w jakim zaułku, wieczorem i tak go poczęstować, żeby na niego przyszło zastanowienie.

Ale Laboque, mały i skryty, marzył o innym, pewniejszym środku pozbycia się wroga.

— Nie, nie, całe miasto się na niego oburza, należy pochwycić okazyę, kiedy będziemy mieli po swojej stronie całe miasto.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

———

ta w sieć swą niekrytyczne umysły... Wmawia więc w nie, że rozum stanu i zbawienna polityka była zawsze w obozie krakowskim, choć z tego obozu nie wyszła nawet jedna myśl polityczna, która miała wpływ na losy nasze: ugoda z Austryą; przeforsowali ją swego czasu Ziemiałkowski i Gołuchowski wbrew woli panów krakowskich, którzy ich nigdy nie znosili; wmawia się w kraj, że z tego obozu wyszły wszystkie zdobycze, gdy faktycznie jedyna, jaką możemy zapisać: uchwały kanalizacyjne, inwestycyjne i regulacyi rzek doszły do skutku bez inicyatywy naszej konserwy, wbrew niej — wszak pamiętamy, jak „Czas" studził zapał tych, którzy w Kole tę politykę propagowali, doszły do skutku nie za czasów najsilniejszego wpływu konserwy, „polskich rządów" we Wiedniu, lecz wynikły z ogólnej sytuacyi politycznej w państwie, a przy współpracownictwie najskuteczniejszem „lewicy" Koła wiedeńskiego...

(Dokończenie nastąpi).

Kandydat „narodowo-rządowy".

Na uniwersale hetmańskim, wydanym przez komitet centralny do wyborców, figuruje obok podpisu redaktora „Dziennika polskiego", dra Ostaszewskiego-Barańskiego, także podpis dra Emila Byka i dra Leona Horowitza.

Dr Ostaszewski-Barański wprawdzie wielokrotnie w „Dzienniku polskim" wyraził powątpiewanie, czy żydzi mają duszę, wielokrotnie wzywał do ustanowienia tak zwanego „Schussgeldu" za każdą przyniesioną głowę żydowską, czyn, popełniony na Aratenównie, sławił jako czyn Bogu miły, na szpaltach swoich głosi dzień w dzień wojnę krzyżową przeciw żydom, aż do zupełnego ich wykorzenienia, ale interes narodowy jest tak silny, że dr Emil Byk, ojciec żydów galicyjskich, mógł o tem zapomnieć, tak samo, jak zwalczając kandydaturę Daszyńskiego, a walcząc już nie jak byk, ale jak lew za Piętakiem, zapomniał o tem, że minister dla Galicyi, zbrodnię uwiedzenia małoletniej żydówki uważał jako przywilej klasztoru, przed którego bramami władza państwa ustaje. Nagroda też go nie minęła. Komitet centralny pozwolił mu łaskawie kandydować o mandat sejmowy z miasta Lwowa.

Mamy więc przed sobą żydowskiego kandydata narodowo-rządowego. Ponieważ kandydatura Byka ma służyć za wędkę dla żydów lwowskich, podobnie jak kandydatura Horowitza ma służyć za wędkę dla żydów krakowskich, nie od rzeczy może będzie wykazać na podstawie aktów sądowych, że „moral insanity", którym kierują się oligarchowie galicyjscy przy wyborze rodzimych kandydatów, decyduje u nich także przy wyborze kandydatów, koncedowanych żydom.

Wykażemy poniżej, że dr Byk jest kandydatem dobrze egzaminowanym. W roku 1885 dr Byk ubiegał się o mandat poselski z kuryi miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn, jako kandydat komitetu centralnego.

Dr Byk wówczas tak się spisał, że arcylojalny prokurator stanisławowski Hensel był zmuszony wnieść przeciw jego pomocnikom akt oskarżenia o kupowanie głosów i fałsz. Drowi Emilowi Bykowi, adwokatowi krajowemu we Lwowie, nie można było doręczyć wezwania przez $1\frac{1}{2}$ roku, albowiem jego miejsce pobytu było niewiadome.

Przytaczamy z aktu oskarżenia barwny opis techniki wyborczej, w akcie tym zawarty, który przedstawia nietylko prawdę historyczną, ale jeszcze i dziś nie jest wcale anachronizmem. Opis ten śmiało może być użyty jako eskont tegorocznego wyboru dra Byka.

Akt oskarżenia. C. k. prokuratorya państwa oskarża przed c. k. sądem obwodowym, jako trybunałem wyrokującym w Stanisławowie, pozostających na wolnej stopie: 1) Bernarda Sterna, burmistrza z Buczacza, 2) Dawida Hirschhorna, dzierżawcę dóbr z Dziużyna, 3) Jana Burczyckiego, asesora z Buczacza i 4) Konstantego Burczyckiego z Buczacza, że w roku 1885 w czasie wyborów posła do Rady państwa z kuryi miast Kołomyja—Śniatyn—Buczacz celem wykonania praw politycznych dnia 8 czerwca 1885 r. w Buczaczu odbytych **z funduszów pieniężnych im przez kandydata dra Emila Byka do dyspozycyi oddanych** — głosy wyborcze na rzecz tegoż kandydata kupowali, zaś 1) Gabrę Mierzwiaka, 2) Antoniego Wysłużał, 3) Nicefora Jacuk, 4) Michała Berezę, 5) Semena Leszczyńskiego, 6) Mikołaja Mochnatego, 7) Wojciecha Lochaskiego i 8) Franciszka Firlewicza, że w roku 1885 w czasie wyborów posła do Rady państwa z kuryi miast Kołomyja—Buczacz—Śniatyn, celem wykonania praw politycznych, jako wyborcy do głosowania uprawnieni, wiedząc dobrze, iż to prawo wyboru ma być osobiście przez każdego wyborcę przed komisyą wyborczą wykonane, oddawszy już raz głos za siebie, pomimo to, następnie po drugi raz fałszywie na kartę legitymacyjną innych wyborców i pod tychże imieniem głosowali, przez co w sposób podstępny głosowanie sfałszowali, którymi to wszystkimi czynami dopuścili się występku z artykułu VI ustawy z dnia 17 grudnia 1862 r. Nr. 8/863 Dz. p. p. wedle tegoż samego przepisu karygodnego

Powody: Dnia 8 czerwca 1885 r. odbyły się w Buczaczu wybory do Rady państwa z kuryi miast Kołomyja—Śniatyn—Buczacz. Wyborcy podzielili się na dwa nieprzejednane stronnictwa, a to na stronników dra Emila Byka, **kandydata komitetu centralnego**, na których czele stał Bernard Stern, burmistrz z Buczacza, tudzież na stronników dra Józefa Samuela Blocha.

Śledztwo sądowe, w tej mierze przeprowadzone, wykazało oprócz pomniejszych nadużyć, także takie czyny ze strony partyi dra Byka, które rzeczywiście pod ustawę karną podpadają. Przedewszystkiem sprawdzono bowiem wedle odezwy c. k. urzędu pocztowego i telegraficznego w Buczaczu (D. 194), że dr. Emil Byk wysłał tamże na skuteczniejsze poparcie swego wyboru pod dniem 21 maja 1885 r. na ręce Józefa Berischa Schapiry kwotę 100 złr., zaś na ręce Bernarda Sterna kwotę 150 złr., a nadto na ręce Dawida Hirschhorna pod dniem 4 czerwca 1885 r. kwotę **1.900 złr.**, zaś w sam dzień wyborów (8 czerwca 1885 r.) kwotę 1.000 złr. ogółem tedy 3.150 złr. Oprócz tego ofiarował on w tym celu, aby sobie głosy chrześcijańskich wyborców ująć dla cerkwi świętej Pokrowy w Buczaczu na ręce Teodora Berezy 100 złr., zaś dla stowarzyszenia rękodzielników na ręce Gabryela Glińskiego kwotę 500 złr. Ze słów dra Byka w liście z dnia 12 marca 1885 roku do Bernarda Sterna (D. 112/44) pisanych: że jeżeli się mam już ze znaczniejszemi kwotami zaangażować, to muszę mieć gwarancyę (wyboru) i jasne stypulacye (**klare Abmachungen**) — wynika, że dr. Byk pragnął koniecznie być wybranym, lecz przytem mieć przynajmniej za swoje tak znaczne wydatki jakąś gwarancyę wyboru, a tę ostatnią mógł mu dać jedynie Bernard Stern, swojem stanowiskiem jako burmistrz i swoim wpływem, jako taki na wyborców buczackich.

Bernard Stern, podejmując się jednak owej gwarancyi wyborów wobec Dra Byka nie czynił tego, zdaje się, (?) z czysto filantropijnych względów i z samego przekonania politycznego, gdyż wybierając się w sprawie wyborów na wezwanie Dra Byka do Lwowa, dał się słyszeć według zeznań Michała Orłowskiego: „że jedzie woły sprzedawać", jakkolwiek ogólnie wiadomą jest rzeczą, że Stern wołami wcale nie handluje i ponieważ także późniejsze jego postępowanie bezpośrednio przed wyborami i w czasie wyborów, a to, że się przy pomocy Dawida Hirschhorna chwycił nawet środków, ustawą karną zabronionych w oskarżeniu niżej przytoczonych, aby tylko za każdą cenę, stosownie do danej Drowi Bykowi gwarancyi, wybór jego przeprowadzić — wykazuje na to, że się nie podjął owego zadania bez wszelkiego interesu i li tylko z pobudek czysto zasadniczych.

Śledztwo sądowe wykazało bowiem, że Bernard Stern i Dawid Hirschhorn wydali na cele wyborów z owych kwot oddanych im przez Dra Byka do dyspozycyi — wedle zapisków Sterna (D 112/73 i 112/77) kwotę 1935 złr. i 129 złr. razem więc 2064 złr., nie licząc w to ofiar na cerkiew i rękodzielników, a wydatki te stąd powstały, iż pominąwszy, że z owego funduszu dyspozycyjnego na agitacyę, na półbeczki i ćwiartówki piwa dla znaczniejszych wyborców przed wyborami, i na ugoszczenie wyborców podczas samych wyborów, znaczne sumy wydano — płacili oni nawet na rękę pojedynczym wyborcom za ich głosy kwoty pieniężne od 5 do 20 złr., zaś agitatorowie, z ich zamówienia ustanowieni, jak Antoni Kostołowski, rozdawali karty legitymacyjne wraz z kartkami głosowania, nazwi-

skiem Dra Byka wypełnionemi, osobom do wyboru wcale nieuprawnionym, i wzywali ich, aby szli oddawać głosy, gdyż, jak głosili, na Dra Byka każdy, kto tylko chce, głosować może — pomimo, że wedle ustawy wyborczej z 2 kwietnia 1874 głosowanie na posła do Rady państwa tylko osobiście przez każdego wyborcę wykonane być winno. Nie zadziwia więc wcale, jeżeli przy takiem postępowaniu i to wszystko pod zgodą burmistrza, wielu nieuprawnionych za drugich nawet po kilka głosowało i że się przytem i wielu innych nadużyć dopuszczano.

W szczególności zaś polega oskarżenie co do każdego pojedynczego obwinionego na następujących powodach:

Obwiniony Bernard Stern zaprzecza, by wymienione w oskarżeniu kwoty pieniężne komukolwiek był wypłacił, a tem bardziej, by czyjekolwiek głosy wyborcze na rzecz dra Byka był kupował, lecz gdy współobwinieni Jan Burczycki i Michał Orłowski, tudzież świadek Jędrzej Kruszelnicki stanowczo zeznają, że B. Stern własnoręcznie rzeczone kwoty i to przed głosowaniem powypłacał, zaś wielu innych współobwinionych zeznało, że tenże także przy wypłatach, przez Dawida Hirschhorna uskutecznionych, był obecny, a zatem w całą tę sprawę był wtajemniczony, a nadto Jan Burczycki wyraźnie, bez ogródek zeznał, że owe pieniądze zostały przez B. Sterna za jego głos wypłacone, przeto winien on za swoje czyny przed sądem odpowiadać.

Rozszerzenie rozprawy głównej przeciw Bernardowi Sternowi także na przekroczenie z § 40 u. z 27/10 1862 nr. 88 Dz. p. p. i z § 331 u. k. zeznaniami Izraela Herscha Laues i odczytać się mającemi aktami udowodnione, polega na przepisie § 56 p. k.

Obwiniony Michał Orłowski przyznał, że od Bernarda Sterna przed głosowaniem kwotę 20 koron otrzymał, zaś tłómaczenie jego, że tę kwotę na cele agitacyjne otrzymał, nie może zasługiwać na wiarę, ponieważ obwiniony za swój trud, jako agitator, po wyborach z podarku 500 złr. przez dra Byka na stowarzyszenie rękodzielników uczynionego, osobno kwotę 8 złr., a nadto z rąk dra Emila Byka przed wyborami kwotę 10 złr. otrzymał.

Obwiniony Grzegorz Zajączkowski przyznał się, że od Dawida Hirschhorna przed wyborami kwotę 10 złr. otrzymał i przyznał, że na dra Byka głosował, tłómaczy się atoli, że tę kwotę tytułem zwrotu wydatków na urządzenie banderyi konnej dla dra Byka podczas tegoż wyjazdu do Buczacza otrzymał. Gdy atoli temu tłómaczeniu współobwiniony Jan Burczycki kłam zadaje, podając, że obwiniony ową kwotę wyraźnie na zapewnienie, iż będzie na dra Byka głosował, otrzymał, a gdy z drugiej strony ową banderyę konną na przybycie dra Byka nie obwiniony, lecz miasto Buczacz urządzało, przeto nie zasługuje tłumaczenie obwinionego na żadne uwzględnienie.

Opis powyższy zredagowany przez c. k. prokuratora państwa Hensla, mimo upływu lat 16 — jest stereotypem, który nie zmienia się, bez względu na czas i miejsce.

Chłopska krew.

(Telegram „Naprzodu").

Sanok, 6 września.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 25 chłopom z Manasterca, oskarżonym o to, „że dnia 20 maja 1901 w Manastercu wspólnie w liczbie wielu osób zaprzysięgłej dworskiej straży leśnej, tudzież dodanym jej do osłony przez c. k. starostwo powiatowe w Lisku c. k. żandarmom Filemonowi Cyhylikowi, Aleksandrowi Piaseckiemu i Teodorowi Trociukowi w wykonaniu służby, celem udaremnienia tejże, rzeczywistem gwałtownem porwaniem się opór zbrojną ręką stawiali, przy czem c. k. żandarm Aleksander Piasecki, tudzież leśni dworscy Jakób Fedak, Jędrzej Derkacz i Dmytro Bunio cielesnych uszkodzeń i zranień doznali, że przeto dopuścili się określonej w § 81 u. k. zbrodni gwałtu publicznego, za co po myśli § 82 ust. 2 u. k. podpaść mają karze ciężkiego więzienia od jednego roku do lat pięciu".

Przewodniczy rozprawie radca Paszkiewicz. Oskarżonych broni dr. Iskrzycki.

Ze sprawą tą połączono, za zgodą stron, oskarżenie przeciw leśnemu dworskiemu, Maciejowi Baranowi, oskarżonemu o zabójstwo chłopa Kiłyka, popełnione dnia 20 maja wystrzałem ze strzelby.

Świadków powołano do rozprawy 26.

Po rozpoczęciu rozprawy i złożeniu generaliów przez oskarżonych, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Prokurator o serwitutach.

Odkąd pamięć najstarszych ludzi sięga, tj. od pół wieku z górą, pasali zawsze członkowie gminy Manasterca w lasach dworskich tamże bydło swe za odrabianiem dworowi pewnej ilości dni roboczych, od każdej sztuki bydła licząc, stosownie do umowy, od czasu do czasu z zarządem dworskim zawieranej.

Poprzedni właściciel dóbr liskich, Edmund Krasicki, zmarły przed kilku laty w wieku przeszło 90 lat, w konserwatyzmie swojem pozostawił we wszystkich dobrach stosunek ten niezmieniony, pomimo zniesienia pańszczyzny i patentu, celem uregulowania praw służebnictw gruntowych włościan na obszarach dworskich, wydanego.

W r. 1900 zaprowadził nowy dziedzic, hr. Ignacy Krasicki, tylko dla łatwiejszej kontroli, nowe zarządzenie w tym względzie, iż każdemu poszczególnemu włościaninowi, który się do zarządu dóbr zgłaszał, udzielano pisemne pozwolenie, w którem było wymienione imię i nazwisko uprawnionego, ilość sztuk bydła do paszenia zgłoszonych i ilość dni dworowi odrobić się za to mających, obliczaną po 3 dni od każdej sztuki bydła, którėmi to asygnatami legitymowali się dotyczący wobec straży leśnej.

„Niesumienni agitatorzy."

Dopiero na wiosnę b. r. patryarchalny ten stosunek postanowili członkowie gminy Manasterca, a głównie mieszkańcy górnej części tegoż, nie uregulować w legalny sposób, lecz zerwać go w sposób gwałtowny. Niewątpliwie za podszeptem „niesumiennych agitatorów", wystąpili oni raptem z pretensyami do zupełnie za darmo prawa pasania bydła swego bez ograniczenia w całym lesie dworskim w Manastercu, a nawet zaczęli podnosić pretensyę wyłącznej własności całego lasu dworskiego, obejmującego 98 morgów 812 sążni przestrzeni.

Mieszkańcy górnej części Manasterca, nie czekając na legalne załatwienie tej sprawy ze strony władzy, powzięli zamiar gwałtem naruszyć dotychczasowy faktyczny stan posiadania i przemocą dojść do urojonych praw.

Żandarmi idą na pomoc magnatowi.

Wskutek tego udał się leśniczy dworski Adam Ulanicki do ck. starostwa powiatowego w Lisku, przedstawił grozę położenia i prosił o udzielenie wzmocnionej asystencyi żandarmeryi, celem położenia tamy samowoli i zapobieżenia dewastacyi lasu, którą mu też ck. starostwo udzieliło pod dniem 18 maja 1901 l. 7922 (d. 63).

Aby przywrócić ład i porządek i przełamać opór włościan, udał się leśniczy dworski Adam Ulanicki dnia 20 maja br. z przybraniem podleśniczego Wiśniewskiego i 20 leśnych, ubranych w strój z odznakami straży leśnej, wraz z asystencyą trzech żandarmów, Filemona Cyhylika, Aleksandra Piaseckiego i Teodora Trociuka, na miejsce zaburzeń.

Wiśniewski wezwał tłum, aby ustąpił dobrowolnie z lasu, bo im się bydło zajmie, na co oni przybrali groźną postawę i kategorycznie oświadczyli, że z lasu nie ustąpią, a gdy poczęli grozić Wiśniewskiemu, aby się nie ruszał, bo inaczej śmierć jego, dano żandarmom znak trąbką myśliwską, że grozi niebezpieczeństwo. Na ten znak nadbiegli żandarmi do lasu i tu zastali już gromadę ludzi, zwiększoną do około 150 osób.

Pierwszy strzał.

Żandarm Cyhylik, przystąpiwszy do tłumu, przedstawiał ludziom, aby dobrowolnie ustąpili z bydłem z lasu, na to wystąpił śp. Hryć Kiłyk i powiedział, że on także służył przy wojsku i zna prawa, że oni z lasu nie ustąpią, bo to jest ich las. Na to przedstawił żandarm Cyhylik, że ma polecenie od starostwa, aby bydło z lasu wypędzić, ale na to podniósł się z tłumu głos: „nie ustupym sia, nedajmo sia, bo to nasze". Następnie wzywał Cyhylik w imieniu prawa do rozejścia się, ale bez skutku.

Wówczas straż leśna przystąpiła do zajęcia pasącego się bydła i w tym celu zabiegli leśni od północy, aby zajść tył bydła, co gdy obecni spostrzegli, wypadli wraz z bydłem z lasu na pole Sowirków i tu się zetknęli z leśnymi, zachodzącymi ich tyły, celem zajęcia bydła.

Żandarm Cyhylik z gwerem, złożonym do ataku, wzywał do rozejścia się ale bezskutecznie, a gdy zobaczył Hrycia Kiłyka, bijącego leśnego Derkacza, wezwał go, aby zaprzestał bitki, bo inaczej będzie strzelał, na to Hryc Kiłyk, trzymając w prawej ręce podniesiony kół, odparł żandarmowi, że „newilno strilaty", „ne majesz pozwole-

Żydzi wobec wyborów.

Dwa zgromadzenia wyborców żydowskich odbyły się w czwartek wieczorem w Krakowie.

Zgromadzenie w hotelu londyńskim. Przewodniczący dr Lustgarten piętnuje postępowanie kliki kahalnej, która łączy się ze stańczykami dla prywatnego swego interesu — następnie wzywa do głosowania za kandydatami opozycyjnymi.

Adw. dr Oberländer charakteryzuje na wstępie gospodarkę stańczyków w kraju. Stańczycy, którym kraj zawdzięcza zupełny upadek, przychodzą obecnie do mieszczan, by wyłudzić od nich mandat. Żydzi jednak, którzy 8 miesięcy przedtem jak jeden mąż głosowali na socyalistę i demokratów, nie mogą iść ręka w rękę z patronami Stojałowskiego, Żygulińskiego, Szpendra i Danielaka. (Oklaski). Mówca wskazuje na alians kahału z drem Leo, który w Kole mieszczańskiem oświadczył wyraźnie, że jest antysemitą. Mówca piętnuje następnie przewrotność kahalników, którzy w odezwach wzywają ludność do wybierania rządowych kandydatów i poleca kandydatury tow. Daszyńskiego, dra Grossa, posła Rottera i Dobrzyńskiego.

P. Adolf Rosner charakteryzuje wrogie postępowanie stańczyków wobec żydów, przytaczając na dowód sprawę Aratenówny.

Następnie zabrał głos dr Bernard Gross, adwokat z Białej, powitany burzliwymi oklaskami. W dłuższem, znakomitem przemówieniu uderzył on ostro na zachowanie się wobec żydów kliki kahalnej i na gospodarkę stańczyków w kraju, piętnując ostro nadużycia wyborcze. Mówca wykazuje na faktach, iż klerykalno-konserwatywna reakcya zachowuje się wobec żydów wprost wrogo. Obowiązkiem żydów jest iść razem ze stronnictwami opozycyjnemi. Mowa dra Grossa, przerywana co chwilę burzliwymi oklaskami, zrobiła ogromne wrażenie.

Adw. dr Frühling podnosi na wstępie konieczność wyboru posłów opozycyjnych, następnie przechodzi do omówienia kandydatur stańczykowsko-kahalnych. Ludzie ci boją się światła dziennego, dlatego też nie odważają się nawet stanąć publicznie przed wyborcami. Kahalnicy czują, że grunt z pod nóg im się usuwa. Opanowali radę wyznaniową i zamiast, jak statut nakazuje, dbać o zakłady wyznaniowe i dobroczynne, urządzili tam lokal agitacyjny dla nieczystych wyborów. Gmina wyznaniowa ma przeszło 160.000 rocznego dochodu, odkłada z niego przeszło 40 000 rocznie i to nie na cele dobroczynne, ale do kasy, na procenta. Wedle ustawy należy nakładać podatki wyznaniowe tylko wtedy, gdy inne dochody nie wystarczają na wydatki gminy. Mimo to jednak, iż odkładają rocznie 40.000, to nakładają podatek, przynoszący ledwo 16.000 koron, a więc mniej, niż gmina rocznie odkłada. Na cóż więc ten podatek? Nałożyli go na samych swoich przyjaciół i urządzili sobie taki statut, że ten tylko ma prawo wybierać i być wybranym, kto podatek płaci. W ten sposób na 26.000 żydów w Krakowie, płacących rocznie 160.000, tylko kilkuset ma prawo wyboru i obieralności i klika kahalna w taki bezprawny sposób trzyma się przy władzy w gminie wyznaniowej, wyłączając od niej wszystkich istotnie do pracy około dobra ludu gotowych. A władza ta im potrzebna, bo nią żyrują się wobec naszych chrześcijańskich współobywateli, jako nasi przewodnicy. Gdzie jaki wybór, tam już jest macher kahalny, już tylnemi drzwiami zachodzi do kandydatów i partyi i urządza targi o naszą skórę.

Przy pomocy płatnych agitatorów wyborczych i przez kupowanie kart wyborczych za pieniądze, rozwinęli oni wśród żydów naszych taką korupcyę, że każda partya polityczna brzydziła się tymi głosami żydowskimi, które za pieniądze decydowały o losach kandydatów. Najświętsze prawo ludu, cześć jego, poniewierali i deptali nogami, byle władzę wszędzie dostać w ręce. A jak z tej władzy korzystają? Oto agitatorzy grożą nam podwyższaniem podatku w komisyach podatkowych i odbieraniem kredytu.

Czy na to wybieraliście ich do komisyj podatkowych i czy nie jest to przytem bandytyzm, na wolne przekonanie obywatela wpływać groźbą podwyższenia i tak już wyśrubowanych podatków? Przy obecnych wyborach, zamiast zwołać ludzi dobrej woli i wraz z nimi postanowić, jak się zachować należy, znowu wrócili do dawnych praktyk.

Przez usilną pracę doprowadziliśmy do tego, że od kilku lat żydzi przy wyborach nie chcą znać płatnych agitatorów i jak na uczciwych obywateli przystało, silnie stoją przy partyi demokratycznej, a w piątej kuryi popierają robotników.

Nie licząc się wcale z uczciwością polityczną, że skoro żydzi przed 8 miesiącami szli z partyą demokratyczną, to przecież dziś inaczej głosować nie mogą, poszedł Hirsch Landau do partyi konserwatywnej i za wybór dra Horowitza przefrymarczył głosy żydowskie, nie pytając wcale tych żydów, czy oni się na to zgodzą. Potem zwołał ośmiu swoich macherów i kazał im zamianować komitet z 50 osób. Nazwiska tych 50 osób, bez pytania większej części ich, czy się na to zgadzają, drukuje się na afiszach i odezwach i to publicznie zarzucam im, że jest to nieuczciwość polityczna w najwyższym stopniu, cudze nazwiska dla swoich celów nadużywać. Każdej chwili udowodnimy im, że właściciele nazwisk, wypisywanych na afiszach, w których nas szkalują, publicznie protestują przeciw takiemu fałszerstwu.

Ponieważ kandydat nasz dr. Adolf Gross jest im solą w oku, więc nie mogąc mu nic zarzucić, bo wszyscy wiedzą, że dr. Gross jest niezwykle uczciwy, zarzucają mu brak pobożności, a zarazem drukują, że dr. Horowitz jest bardzo pobożny!

Wy wiecie, że dr. Gross ciężką pracą dobił się stanowiska, jakie zajmuje, że szedł zawsze drogą prawą i uczciwą, że wszędzie był, skoro o dobro publiczne się rozchodziło, tak u nas jak i u chrześcian, bo różnicy wyznania ten człowiek nie zna i nikt wyznania dla celów osobistych wyzyskiwać nie powinien. (Oklaski).

A co reprezentuje dla nas kandydat Hirscha Landaua? Nic nie mam przeciw osobie dra Horowitza, ale odmawiam mu prawa do mandatu sejmowego, zdobyć się mającego kosztem czci politycznej naszej.

Gmina nasza żydowska obdarzyła go tyloma zaszczytami, że skoro rzeczywiście dla dobra jej pracować chce, aż nadto ma pola do pracy. Jest prezesem zboru, przewodniczącym templu, radcą miejskim, członkiem komisyi podatkowej, dyrektorem banku, cenzorem banku i prezesem Bóg wie ilu stowarzyszeń. Gdyby żył matuzalowe lata, miałby je czem zapełnić, jeżeli istotnie pracować chce. Mandat sejmowy niech zostawi człowiekowi, który przez wszechstronne swe i gruntowne wykształcenie, ma wszelkie warunki, aby wyborcom swym przyniósł zaszczyt, a krajowi korzyść. Takim jest dr. Gross. (Oklaski).

Wiecie, co to jest Koło mieszczańskie, że to kwatera Kosobudzkiego, Szufy, Ligęzy i innych takich najzaciętszych antysemitów najlichszego gatunku. Im solą w oku ten żyd, co uczciwie pracuje i ciężko na chleb zarabia. Najlichszy zarobek radziby wyrwać biednym naszym rękodzielnikom i rzemieślnikom jak gdyby tym ludziom uczciwie pracować nie było wolno.

Do tych rycerzy, na antysemityzmie spekulujących, poszli po poparcie kandydaci naszego kahału. Pytam Was, co tam Leo i jego towarzysze (bez Horowitza, bo na miejsce jego kandyduje tam Bartoszewicz) przyrzekali zwolennikom Kosobudzkiego? Czy miłość i poparcie dla żydów? Niechaj mi kto wytłomaczy, jakiem prawem żądać można równocześnie poparcia od żydów i ich największych wrogów i jakim cudem można jednych i drugich równocześnie bronić i wspierać. Oto widzicie, w jakie towarzystwo prowadzą Was, ci radcy z kahału i komisyi podatkowych.

Przekonali się ci macherzy, że drukowanie idyotycznych plakatów, niewiele pomaga i że zgraja płatnych agitatorów, jakich rozpuścili po mieście, ma kłopoty z wyłudzaniem i kupowaniem kart wyborczych.

W dalszym ciągu piętnuje mówca zgromadzenie, urządzone przez klikę kahalną pod osłoną policyi, na które wyborców nie wpuszczano.

Wiecie, panowie, że my zgromadzeń nie rozbijamy i wszystkim, nawet największym przeciwnikom wolność słowa zostawiamy.

Oni się kryją przed głosem i sumieniem ludu, którego cześć depcą nogami i którego prawa za miskę soczewicy niegodnie sprzedają.

Tak bowiem przedstawia się ich układ z partyą konserwatywną.

Na plakatach swoich zapewniają, że partya konserwatywna jest przyjaciółką żydów, a my powiadamy, że to ohydny fałsz.

Konserwatyści i klerykali stworzyli i popierają „Głos narodu“, „Gazetę narodową“, „Przedświt“ i jak się tam jeszcze nazywają piśmidła gryzipiórków, pracujących za pieniądze w antysemityzmie.

Oni przy wyborach popierają Krotoskich, Ptaków, Szpondrów i inne podobne kreatury antysemickie; oni idą teraz ręka w rękę z dobrze wam znanym ks. Stojałowskim. Niechże się „Czas“ wyprze tych swoich kandydatów, których na równi z Horowitzem popierał i dziś przy wyborach już przeforsował.

Oni są podporą Koła mieszczańskiego, oni tworzą i utrzymują „Przyjaźnie“, oni, mając władzę w ręku, wszystkie urzędy autonomiczne przed nami zamykają.

Myśmy pierwsi walki nie wszczynali, a skoro jej chcieli, niech ją mają. Prawda, że oni mają władzę, ale my zupełnie bezbronni nie jesteśmy. Bronią naszą jest karta wyborcza, zapomocą której wydzieramy im z rąk władzę. Jest to nasze najświętsze i najdroższe prawo obywatelskie i z prawa tego korzystać musimy dla dobra naszego i wszystkich uciśnionych. To też wobec wrogów naszych broni nie złożymy i zbrodnię tak na żydach, jak i na katolikach popełnia ten, kto broń tę wydaje z ręki i głosuje za partyą, stojącą pod komendą hr. Tarnowskiego i dra Zolla.

„Czas“ dzisiejszy poranny donosi, że stronnictwo konserwatywne ofiarowało mandat prof. Zollowi i że tenże go nie przyjął. Uważajcież więc, że w miejsce prof. Zolla wchodzi dziś jako kandydat tej partyi prezes naszej gminy wyznaniowej, który w razie wyboru solidarnie z tą partyą w sejmie będzie występował. Czy to nie ironia?

My zaś od Was żądamy, abyście jak dotąd, tak i nadal szli z partyą demokratyczną polską, której zasadą równość wszystkich, a celem podniesienie oświaty i przemysłu w kraju, dalej abyście wymierzyli sprawiedliwość także partyi robotniczej i dopomogli jej do uzyskania przynajmniej jednego reprezentanta w sejmie. (Oklaski).

Zarzucają nam, że popieramy socyalistów, aby burzyć, a my im na to odpowiadamy: Kraj doszedł do ostatniego stopnia nędzy przy rządach dotychczasowych; my domagamy się poprawy tych stosunków i dlatego burzymy tę ruderę z pruchna, aby na jej miejsce stanęła budowla pewna i zdrowa. (Oklaski).

Popieramy wszystkie partye, które na sztandarze swym wypisały równość i podniesienie społeczeństwa pod względem oświaty i dobrobytu, a zwalczamy i zwalczać będziemy te partye, które religię używają za środek dla agitacyi politycznych. (Oklaski).

To też żądamy od Was, abyście się strzegli przed macherami wyborczymi i ich płatnymi kreaturami, a głosy swe jak jeden mąż oddali na kandydatów partyi demokratycznej i partyi robotniczej, którymi są: Daszyński Ignacy, dr. Doboszyński Adam, dr. Gross Adolf, Rotter Jan. (Grzmiące oklaski).

Dr. Oberländer zabiera ponownie głos i wśród oklasków zebranych charakteryzuje gospodarkę stańczyków w kraju. Następnie przedstawia mówca kandydatury tow. Daszyńskiego, dra Grossa, posła Rottera i Doboszyńskiego, które wywołały burzę oklasków. Pp. Schmindling i Blankstein wskazują na ważność obecnych wyborów i wzywają do energicznej agitacyi za kandydatami opozycyjnymi. Poddana przez przewodniczącego lista kandydatów została z entuzyazmem jednogłośnie uchwaloną, na czem zgromadzenie, liczące przeszło 1.000 uczestników, zakończono.

* * *

Zgromadzenie w sali stowarz. „Braterstwo“ przy ul. Józefa l. 12 rozpoczęło się o godz. 8 wiecz. przy ogromnym natłoku wyborców. Zagaił zgromadzenie tow. Ignacy Gross. Przewodniczącym wybrano dra Weinsberga.

Tow. Ignacy Gross omawia na wstępie zachowanie się stańczyków wobec żydów. Stańczycy zwracają się do żydów wówczas, gdy ich potrzebują. Taki Horowitz działa na szkodę żydów, łącząc się z ich wrogami, klerykalnymi antysemitami. Horowitz wraz z kahałem lekceważy sobie żydów, narzucając im wbrew ich woli swą kandydaturę. Mowca piętnuje następnie wśród oklasków postępowanie kliki starościńsko-kahalnej i omawia kandydatów stańczykowskich. Nazwiska Horowitza, Lea, Jaworskiego i Federowicza przyjęto burzliwymi okrzykami: „Hańba im! Precz z nimi!“ Nazwiska posła Ignacego Daszyńskiego, dra Grossa i Jana Rottera przyjęto burzliwymi oklaskami. Mowca kończy apelem do zebranych, by odrzucili kandydatów kahalno-stańczykowskich, a głosowali tak, jak na obywateli kraju przystało, za listą opozycyjną. (Oklaski).

Pp. Kops i Kleinberger występują w ostry sposób przeciw Horowitzowi, Landauowi i całej klice macherów kahalnych. Horowitz gnębi biednych żydów, a teraz przymila się do nich, by wyłudzić od nich mandat. Tow. Kaczanowski omawia położenie w kraju i stosunek żydów do stronnictwa rządzącego. Tow. Berger oświetlił niesumienne postępowanie Horowitza wobec biednych żydów. Gdy zgłosił się do Horowitza pewien biedny żyd, który ginął prawie z głodu, dr. Horowitz za drzwi go wyrzucił (Hańba mu!). Następnie stawia rezolucyę, wzywającą żydów, by głosowali na listę opozycyjną. (Oklaski). Tow. Gronner stawia wniosek, wyrażający oburzenie i pogardę Horowitzowi i całemu kahałowi za ich wrogie stanowisko wobec żydów. (Burzl. oklaski).

Kandydaturę tow. Daszyńskiego, Dra Grossa, posła Rottera i Doboszyńskiego uchwalono jednogłośnie wśród burzliwych oklasków. Również jednogłośnie uchwalono wniosek tow. Gronnera, wyrażający kahałowi oburzenie i pogardę. Po wyczerpaniu porządku dziennego, zamknął przewodniczący zgromadzenie wezwaniem do energicznej agitacyi za kandydatami opozycyjnymi.

Nadużycia wyborcze.

Wybory w Przemyślu. Piszą nam z Przemyśla: Wybory odbyły się tu wśród niesłychanych szwindlów i gwałtów ze strony adherentów adwokata Czajkowskiego. Jak to się stało, że Nowakowski przed kilku dniami był pewnym zwycięstwa i pozostał w takiej mniejszości, łatwo odgadnąć.

Czajkowski spostrzegł, że źle stoi. Wobec tego dorobił sobie głosy. Uprawnionych do głosowania było 180 wyborców. Lanikiewicz przypomniał sobie, że istnieje nowa konskrypcya, więc dorobiono jeszcze 25 głosów, czyli utworzono w ostatniej chwili 205 głosujących.

W ten sposób sfabrykowano większość dla Czajkowskiego. Nadto Lanikiewicz nie doręczył do ostatniej chwili kilkunastu wyborcom kart legitymacyjnych, jak wyborcom z Koniuszek, z Kuńkowic itd. Gdy wyborca z Kuńkowic domagał się we czwartek dopuszczenia go do sali wyborczej, odpędzili go ajenci i żandarmi. Przed wyborami wzywał Lanikiewicz „urzędowo“ poszczególnych wyborców do starostwa i tutaj ostro nakazywał pod grozą kar głosować na Czajkowskiego.

W sam dzień wyborów sprowadzono chmurę agentów, żandarmów i policyi. Ta straż bezpieczeństwa pilnie szukała za agitatorami. Piotra Nowakowskiego, który przyszedł przed starostwo, aresztowano i odstawiono na policyę, gdzie się dotychczas znajduje.

Do samej sali wyborczej w starostwie wpuszczano pojedynczo, kto oddał głos, musiał się zaraz wynosić. Kandydat Stefan Nowakowski stanął przy drzwiach i spisywał oddane głosy; Lanikiewicz jednak nakazał go wyprowadzić z sali. Natomiast wpuszczono do wnętrza wszystkie hyeny wyborcze i dra Czajkowskiego, który wcale nie miał prawa głosowania.

O ile można było spisywać głosy, naliczyli zwolennicy Nowakowskiego przeszło 50, Lanikiewicz jednak ogłosił tylko 36.

W ten sposób postawił Lanikiewicz na swojem. Uratowano powiat dla „narodowego“ kandydata, drogą niesłychanych nadużyć.

Ciekawem jest również, że Czajkowski wygłosił zaraz w starostwie, w lokalu wyborczym mowę agitacyjną do wyborców.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

miesięcznie	1 K 60 h
kwartalnie	4 „ 50 „
rocznie	18 „ — „

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Austryi:

miesięcznie	2 K
kwartalnie	6 K
rocznie	24 K

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).

nia wid cisaria“ — tłum powtórzył te słowa, posypały się na żandarma Cyhylika kamienie i drążki, jeden uderzył go po lewej nodze — drugi uderzył w bagnet i dopiero wówczas Cyhylik, zmierzywszy się do Hrycia Kiłyka, wystrzelił i trafił go w lewe ramię z przodu, a kula zmiażdży ła główkę kości ramieniowej lewej, zadając, zdaniem znawców, ciężkie skaleczenie ciała.

Prawie równocześnie z żandarmem Cyhylikiem strzelił leśny Maciej Baran, stojący o kilka kroków za plecami Cyhylika, do Hrycia Kiłyka, ze swej strzelby śrutem względnie siekańcami nabitej i widocznie Hryć Kiłyk, po strzale Cyhylika, musiał się skręcić w bok i poddać w tył, bo strzał śrutowy Macieja Barana, idąc gęstą kupą, zmiażdżył od boku i tyłu dolną część kości potylicznej, móżdżek i mostek t. zw. Varola, wskutek czego, wedle orzeczenia znawców, śmierć Hrycia Kiłyka natychmiast nastąpiła.

Żandarm Piasecki zabija dwóch chłopów.

O kilka kroków od żandarma Cyhylika stał naprzeciw tłumu drugi żandarm Aleksander Piasecki i z gwerem podniesionym do ataku zdążał również na obronę leśnych, około których tłum się skupił i bił. Drążki i kamienie sypały się na żandarma Piaseckiego, który, jak to oględziny lekarskie wykazały, doznał kilku uszkodzeń cielesnych, połączonych z czterodniową nieudolnością do pracy zawodowej. (D 9).

Gdy w tłumie bijących Paweł Kiłyk zamierzył się kamieniem na żandarma Piaseckiego, tenże stanąwszy w odległości kilku kroków od Pawła Kiłyka, wezwał go w imieniu prawa, aby kamień rzucił, bo inaczej będzie strzelał, jednak Paweł Kiłyk nie odrzucił kamienia na ziemię, lecz rzucił nim na żandarma Piaseckiego i uszkodził mu łoże karabinu. Wówczas żandarm Piasecki strzelił do Pawła Kiłyka, a kula, jak to sekcya zwłok wykazała (D. 14) przeszyła prawe ramię, oba płuca, rdzeń pacierzowy i wyszła w okolicy łopatki lewej, powodując w krótkim czasie śmierć Pawła Kiłyka.

Mimo że padł Paweł Kiłyk, Iwan Hyriak, trzymając w obydwu rękach drążek do góry wzniesiony, zbliżał się do żandarma Piaseckiego wraz z innymi chłopami, krzycząc: "bij, bij“ i wtedy Piasecki strzelił również do Hyriaka, a kula, jak to oględziny lekarskie i sekcya zwłok wykazały (D. 13 45), weszła w okolicę stawu łokciowego prawego, w klatkę piersiową i wyszła po stronie dolnego kąta łopatki, co, zdaniem znawców, w dwa dni po wypadku śmierć Iwana Hyriaka spowodowało.

Dopiero po tych strzałach tłum się rozbiegł, który do reszty rozpędzili żandarmi bagnetami, tak, że przy trupach zostały tylko baby i dzieci i na tem zakończyło się owo smutne a krwawe zajście.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 września 1522. Podróż Magellana dokoła ziemi. — 1830. Rewolucya w Brunszwiku. — 1860. Garibaldi wkracza do Neapolu. — 1900. Rozwiązanie austryackiej rady państwa.

Dziś w teatrze: „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus, przekł. Mieczysława Sachorowskiego (nowość).

Nowy fundusz antypolski. Według „Berl. Polit. Nachrichten“ przyszły budżet państwa ma zawierać fundusz dyspozycyjny do rozporządzenia poznańskiego naczelnego prezesa, w celu silniejszego popierania kultury niemieckiej w Księstwie.

Ksiądz hakatystą. W katowickiej „Gazecie robotniczej“ czytamy: Proboszcz z Mikołowa nie umie pisać po polsku. Na polski list naszego towarzysza odpowiedział po niemiecku, a adresat musiał sobie dopiero szukać tłumacza w redakcyi „Gazety robotniczej“.

Oficer pruski, jako cywilizator. W jednej ze swoich mów napiętnował poseł tow. Bebel niegodziwe postępowanie z krajowcami komendanta von Bessera, który maltretował żołnierzy murzyńskich, służących w pułku kameruńskim (Afryka zachodnia). Wskutek tej mowy uczuły się władze wojskowe zniewolone wytoczyć śledztwo Besserowi, które go zaprowadziło przed sąd wojenny pierwszej dywizyi piechoty, pod zarzutem wielokrotnego znęcania się nad podwładnymi, oraz pozbawienia życia jednego z nich. Rozprawa odbyła się tajnie. Jawność zarządzono dopiero... dla odczytania wyroku. Sąd uwolnił Bessera od zarzutu przyprawienia jednego żołnierza o śmierć, a za znęcanie się w innych wypadkach skazał go na 7 miesięcy fortecy, uznawszy równocześnie tę karę za już odbytą w areszcie śledczym. Bliższych motywów wyroku nie ogłoszono „ze względu na interesy ogólno-wojskowe“ (!). Ta „tajemniczość“, zawsze nie na miejscu, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości, która jak nietoperz przed światłem kryć się nie powinna, jest tu jeszcze bardziej zdumiewającą, ponieważ publiczność niemiecka pamięta dobrze oskarżenia, z którémi tow. Bebel z mównicy parlamentarnej przeciwko Besserowi wystąpił.

W koloniach niemieckich we wschodniej Afryce około Kalimandżaro zanosi się na bunt, wywołany prawdopodobnie nieludzkiem postępowaniem wobec krajowców. Wszystkie stacye misyjne otrzymały nakaz obwarowania się i baczenia na to, żeby napad nie zastał je nieprzygotowanemi.

Bunt przybiera takie rozmiary, jak nigdy dotychczas, bo wszystkie najwięcej wojownicze plemiona połączyły się. Szczep Waarusza opuścił swe siedziby w stroju wojennym i nikt nie wie, gdzie się obraca. Jest to szczep najniesforniejszy i najbitniejszy, a ma z Niemcami niejeden rachunek do załatwienia.

W innych koloniach niemieckich w Afryce dzieje się też nieinaczej. Krajowcy muszą płacić dość znaczny podatek, broni nie wolno im bez osobnego pozwolenia nosić i wiele innych podobnych utrudnień wywołuje u nich coraz większe rozgoryczenie i nienawiść do „cywilizatorów“ niemieckich.

Ukarany szmok dziennikarski. Korespondent wiedeński „Daily Mail“, pragnąc dla swego dziennika otrzymać wiadomość z pierwszej ręki o konflikcie francusko-tureckim, postanowił interwiewować wracającego z Konstantynopola ambasadora francuskiego Constansa. W tym celu gdy do Wiednia przybył Orient-express, wiozący ambasadora, zgłosił się do pociągu z fałszywą kartą wizytową, na której wypisane było nazwisko jednego z przyjaciół Constansa i zażądał, by go zbudzono i kartę mu doręczono. Constans, ogarnąwszy się naprędce, kazał zaprosić gościa do swego sypialnego wagonu. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy ujrzał twarz zupełnie obcą! Dowiedziawszy się, kto go tak zmistyfikował zamknął natrętowi drzwi przed nosem. Ale zdziwienie jego nie na tem się miało skończyć. Szmok, zasiadłszy do stolika opisał bardzo dokładnie treść rozmowy, która nie miała wcale miejsca i wyłuszczył poglądy Constansa na spór z Turcyą. Po przybyciu do Paryża, Constans poruszył tę sprawę w dziennikach francuskich. Epilog jej zaś był taki, że redaktor „Daily Mail“ osobiście przybył do Paryża, aby przeprosić ambasadora za bezczelny wybryk korespondenta, a temu ostatniemu telegraficznie udzielił dymisyi. Tak zakończyła się ta „schlesingeryada“, jeżeli godzi się porównać nędznego, brukowego szmoka do dużego, wielko-dziennikarskiego szmoczydła.

Nikt ich nie chce. 30 stowarzyszeń wolnomyślnych i socyalistycznych w Rzymie uchwaliło na wspólnem zebraniu delegatów domagać się od rządu niedopuszczenia do Włoch napływu francuskich jezuitów i innych mnichów, aby uchronić kraj od tej „plagi“, jak ich w rezolucyi nazwano.

Wybory do sejmu
z kuryi wiejskiej.

Szlachta galicyjska tryumfuje, bo udało się jej wydrzeć biednym chłopom kilkadziesiąt mandatów. Odgłos tryumfu przepełni całą gadzinową prasę i usłyszymy wkrótce dowodzenia, jakto kraj wydał jednozgodną opinię i pochwalił gospodarkę szlachecką. Życzymy klice stańczykowskiej tylko jeszcze parę takich zwycięstw. Zwycięstwa, jak wczorajsze, są zapowiedzią strasznego upadku Galicyi, są echem nieuniknionej burzy, nadciągającej nad naszym krajem.

Stańczycy mogą sobie powinszować: uzbroili chłopów przeciw chłopom, kupili płatnych zdrajców, zapewnili im bezkarność i puścili na biedny lud, walczący ciężko i rozpaczliwie o lepszy byt. I chłopstwo pożerało się nawzajem, a panowie szlachta wychodzili z urny wyborczej, czyści, nieskalani, jakby nie było brudu wyborczego, ohydnych oszustw i rozbojów...

Oni nie czują, że podkopują sami podwaliny prawne naszego społeczeństwa, że prą sami do anarchii prawnej. Jeszcze parę takich zwycięstw, a niezadowolenie buchnie jasnym płomieniem. Oni nie widzą, że odbierając ludowi wiarę w walkę polityczną, legalną, odrzynają gałąź, na której sami siedzą.

Jeżeli trzeba było jeszcze doprowa-

dzić dzisiejszy system wyborczy do absurdu, to wczorajsze wybory uczyniły to gruntownie!

* * *

74 nowych posłów sejmowych grupuje się wedle stronnictw następująco:

Kandydaci stańczykowscy	53
Związek chłopski . . .	2
Ludowcy	2
Demokraci	2
Stojałowszczycy	3
Rusini ugodowi	3
„ narodowcy i radyk.	7
Moskalofile	2
Razem .	74

* * *

Bochnia. Wybrany Zdzisław **Włodek** (kom. centr.) 129 głosami przeciw stojałowszczykowi Pilchowi. (Jak wiadomo, mandat ten sprzedał ks. Stojałowski Włodkowi, zdradzając swego własnego kandydata).

Borszczów. Wybrany hr. Mieczysław **Borkowski** (kom. centr.).

Dolina. Wybrany ks. Teodor **Bohaczewski** (nar. ruski).

Grybów. Wybrany notaryusz Michał **Huza** (skonc. dem.). P. Klemensiewicz zrzekł się kandydatury na jego korzyść.

Jasło. Wybrany ks. Karol **Krementowski** (kom. centr.).

Łańcut. Wybrany **Żardecki** (dem.).

Nowy Sącz. Wybrany posłem Stanisław **Potoczek** (Związek chłopski).

Rawa Ruska. Wybrany ks **Mazikiewicz** (nar. ruski).

Rohatyn. Wybrany dr Andronik **Mogilnicki** (nar. ruski) przeciw Torosiewiczowi.

Sanok. Wybrany Wł. **Truskolaski** (kom. centr.).

Skałat. Wybrany namiestnik hr. Leon **Piniński.**

Stare miasto. Wybrany **Agopsowicz** (kom. centr.).

Tłumacz. Wybrany Jan **Urbański** (kom. centr.).

Turka. Wybrany jednogłośnie Michał **Glidziak** (Rusin).

Ruch wyborczy.

Antysemityzm pana Leo. P. Hirsch Landau i jakiś p. Samuel Winkler rozlepili po rogach ulic afisze w języku polskim i w żargonie, w których zapewniają wyborców żydowskich, że p. Leo nie jest antysemitą, gdyż oświadczył na piśmie, że podana przez „Naprzód" wiadomość jest od „pierwszego do ostatniego słowa wierutnem kłamstwem".

Wobec tego oświadczamy niniejszem, że wiadomość o mowie antysemickiej p. Leo otrzymaliśmy od p. Kazimierza Bartoszewicza, jednego z kandydatów „Koła mieszczańskiego". Nie mieliśmy i nie mamy powodu nie wierzyć informacyom p. Bartoszewicza i dlatego, wbrew wykrętnym zaprzeczeniom p. Leo podtrzymujemy w zupełności wszystkie nasze poprzednie twierdzenia i wnioski.

Klika kahalna nie przebiera w środkach walki. Na afiszach, polecających kandydaturę dra Horowitza, a zwalczających kandydaturę dra Grossa, dlatego, że tenże nie chodzi do bóżnicy (!) i na zaproszeniach dra Horowitza **większa część podpisów jest sfałszowana.** Pp. Adolf Eisenberg i Adolf Pamm stanowczo zaprzeczają, jakoby byli te afisze i zaproszenia podpisywali. Podpisy ich są sfałszowane.

Są tam także tacy podpisani, których wcale niema w Krakowie; n. p. dr. Bannet Józef jest koncypientem w Tarnowie u adw. dra Gałeckiego od dłuższego czasu.

Otrzymujemy dalej następujące pismo:

„Niniejszem oświadczam, że nikogo nie upoważniłem do podpisywania mnie na plakacie kliki kahalnej, zalecającym kandydaturę dra Leona Horowitza, że zatem podpis mój bez mej wiedzy i wbrew mojemu przekonaniu umieszczony został. Kalman Liebeskind."

Dalsze fałszywe podpisy na odezwach dra Horowitza opublikujemy jutro.

Pod osłoną policyi odbyła wczoraj wieczorem klika kahalna zgromadzenie w sali hotelu Kleina. Bramy strzegła miejska straż pożarna i nie wpuszczała wyborców, nie mających zaproszeń. Wogóle nie rozumiemy, jak p. prezydent miasta może pozwalać, aby straż pożarna była wynajmowana do posług lokajskich; a gdyby tak gdzieś pożar właśnie wybuchł, to trzebaby dopiero zwoływać straż rozproszoną po mieście na prywatnych posługach...

Przed hotelem na ulicy strażowało mnóstwo żołnierzy i agentów policyjnych pod wodzą komisarza Broszkiewicza.

We drzwiach prowadzących do sali, obsadzonych strażakami, kontrolował zaproszenia niejaki Fendler, dobrze znana w Krakowie hyena wyborcza najwstrętniejszej sorty.

W sieni nagromadził się tłum wyborców, których wpuścić nie chciano. Między niewpuszczonymi znajdował się także dr. Frühling. Ten odwołał się do zwołujących, którzy stali we drzwiach za Pfändlerem, ręcząc im za zupełny spokój, jeżeli wyborców wpuszczą. W tej chwili wpadł do sieni Broszkiewicz, wołając: „Panie Frühling, jak pan stąd nie wyjdziesz, to ja pana każę żołnierzami policyjnymi wyprowadzić!" Nie przyszło jednak do tego, bo p. dr. Frühling sam wyszedł.

Wtedy dopiero na dobre zrobił się tumult, wyborcy głośno zaczęli domagać się wpuszczenia. Na to nadeszli pp. Leo i Jaworski, ale widząc, co się dzieje, i nie mogąc z powodu natłoku dostać się do sali, czmychnęli czemprędzej. Wreszcie „wkroczył" Broszkiewicz z oddziałem żołnierzy policyjnych i „opróżnił" sień.

Dopiero wtedy, o godz. 8 rozpoczęło się w sali zgromadzenie, mimo, że było zapowiedziane na godz. 7. Obecnych było około 300 imiennie zaproszonych gości. Zgromadzenie zagaił niejaki dr. Winkler, a przewodniczącym wybrano dra Fischlera, znanego kierownika osławionej instytucyi lichwiarskiej „Własna pomoc".

Pierwszy przemawiał kandydat kahału dr. Leon Horowitz, który zaznaczył z wielkim naciskiem, że jego kandydatura jest czysto żydowską, oświadczając, że dlatego to z takim naciskiem podnosi, gdyż dr. Gross zastrzegł się, że nie jako żyd kandyduje. W dalszym ciągu wychwalał dr. Horowitz swoje zasługi i oświadczył, że w sejmie będzie bronił tylko czysto żydowskich interesów i będzie robił dla żydów to, co mu się uda przez jego osobiste stosunki. Najciekawsze było to, co p. Horowitz mówił o swoim sojuszu z partyą konserwatywną. Oświadczył, że należy do stronnictwa konserwatywnego, zachowawczego, ale przytem jest postępowym (!).

Z demokratycznem stronnictwem żydzi nie mogą się łączyć, bo tego stronnictwa niema, a choćby było, to nie można mu wierzyć. O socyalistach powiedział p. Horowitz kilka piramidalnych idyotyzmów na temat państwa przyszłości i straszył żydów „socyalną rewolucyą".

Wkońcu wyszło szydło z worka, że trzeba się łączyć z partyą konserwatywną, bo ona konserwuje tradycye, a p. Horowitz chce konserwować tradycye religijne żydów; partya konserwatywna jest silna i dlatego może obronić żydów. (A czy broniła żydów przeciw rozruchom antyżydowskim, które sama wywołała, lub przeciw bajkom o mordzie rytualnym, rozsiewanym przez ks. Szpondra, którego wybór sama przeforsowała? Przyp. Red.). W partyi konserwatywnej, zdaniem p. Horowitza, teraz inny wiatr wieje i dlatego on, gdyby został wybranym (w co chyba sam nie wierzy, przyp. Red), wstąpiłby do „klubu krakowskiego" (t. j. stańczykowskiego, najreakcyjniejszego i najklerykalniejszego ze wszystkich stronnictw sejmowych. Przyp. Red.).

Tę mowę z trudem wystękaną i to w okropnej polszczyźnie, z ciągłemi pauzami trwającemi po kilka minut, przerywały od czasu do czasu słabe oklaski usadowionej w pierwszym rzędzie familijnej klaki. Ogół zgromadzenia zachowywał się obojętnie. Pod koniec tej mowy weszli na salę pp. Leo, Jaworski i Federowicz.

Gdy dr Leon Horowitz skończył, zabrał głos dr Maurycy Horowitz w kwestyi formalnej, mówiąc: „Stawiam wniosek, aby na zgromadzenie wpuszczono wszystkich żydowskich wyborców, bo to ma być ogólne zgromadzenie wyborców żydowskich, a tymczasem zebrała się tu tylko klika kahalna". Te ostatnie słowa wywołały z jednej strony oklaski, z drugiej krzyki. Zgraja kamelotów rzuciła się na mówcę i omal, że nie przyszło do bójki. Gdy hałas ustał, dr Leon Horowitz z niezwykłą arogancyą wystąpił przeciwko drowi Maurycemu Horowitzowi, nazywając tegoż młodzikiem, który nie wie, co koszerne! Następnie indywiduum, które przewodniczyło, uchyliło samowolnie formalny wniosek dra M. Horowitza.

Prof. Leo zabrał głos i powiedział kilka słów tylko, oświadczając, że swoje wy-

znanie wiary złoży w sobotę na ogólnem zgromadzeniu (nb. za zaproszeniami i pod osłoną policyi, przyp. Red.), a teraz zaznacza tylko, że dążyć będzie, aby nam tu wszystkim razem dobrze było (!). Musimy się łączyć, *viribus unitis*, bo jesteśmy słabi, a złączeni z żydami będziemy silni. Kto nie zostanie wpuszczony na sobotnie zgromadzenie, ten będzie sobie mógł przeczytać moją mowę drukowaną i niech mnie sądzi z tej mowy (!!), a nie z plotek. Powiedziawszy tych kilka impertynencko pustych frazesów, pozbawionych wszelkiej treści, oświadczył p. Leo, że mówi to imieniem swojem i swoich kolegów-kandydatów.

Dr. Ferdynand Eichhorn zaznaczył, że przed wyborami wszystkie stronnictwa nazywają żydów „współobywatelami", ale po wyborach stronnictwo, które dzięki żydom upadło, mści się na nich, a stronnictwo, które zwyciężyło, zapomina, iż zwyciężyło dzięki żydom i odpłaca im się niewdzięcznością. Dlatego (!) żydzi się powinni łączyć z partyą konserwatywną, bo ona zapewnia mandat p. Horowitzowi. Żydzi muszą porzucić politykę zasad. Mówca stawia rezolucyę: 1) zgromadzenie uchwala wejść w sojusz z partyą młodo-konserwatywną, 2) popierać kandydatów partyi konserwatywnej.

Wygłosił następnie również napuszystą jak głupią mowę p. Frommer, który jako księgarz i nakładca dzieł prawniczych, w interesie swojej kieszeni musi popierać kandydujących profesorów prawa; pan ten ośmielił się między innemi mówić bezczelnie o „spółce komandytowej Gross-Frühling-Lustgarten". Podczas tej wyuczonej napamięć tyrady i w czasie następnego długiego, nudnego i bezsensowego przemówienia dra Kleina, którego nikt nie słuchał, wyniosła się połowa zgromadzonych.

Następnie syn Hirscha Landaua wśród wzmagającego się gwaru wygłosił bardzo długą mowę, perfidną i bezczelną. Ten młodzik zmieszał z błotem dra Grossa, dra Frühlinga, dra Lustgartena, rzucając na nich ordynarne obelgi i nazywając ich „obcymi, przybłędami, którzy jedzą nasz chleb". Z sztucznym patosem oburzał się syn Hirscha Landaua, iż w tej samej sali niedawno żyd twierdził, że za sojusz ze stańczykami pewien macher kahalny dostał pieniądze; sojusz ten — wołał nieodrodny syn Hirscha Landaua — robimy z przekonania" (a przecież dr. Eichhorn powiedział przedtem, że kahał odrzucił „politykę zasad!" *Przyp. Red.*) Zwalczał wkońcu namiętnie kandydaturę Daszyńskiego, którego zresztą ceni i szanuje, za którym głosował przy wyborze do Rady państwa i za którym głosowałby i teraz, gdyby głosowanie nie było jawne (!).

Po tej obstrukcyjnej mowie postawił dr. Ehrenpreis wniosek, aby zaraz głosowano nad rezolucyą dra Eichhorna, a dopiero potem udzielono głosu dalszym zapisanym do głosu mówcom.

Sprzeciwił się temu dr. Seinfeld, który oświadczył, że chce przeciw tej rezolucyi przemawiać, zanim się nad nią będzie głosowało.

Przewodniczący, dr Fischler z „Własnej pomocy", wbrew wszelkim zwyczajom parlamentarnym podał wprzód rezolucyę pod głosowanie. Wśród nieopisanej wrzawy w pustej do połowy sali podniosło się za nią kilka rąk. Fischler ogłosił ją za przyjętą i mimo żądań nie chciał przeprowadzić kontrpróby. Następnie udzielił głosu drowi Seinfeldowi, którego jednak naganiacze Horowitza zakrzyczeli, nie dając mu wcale przyjść do słowa i zaczęli nagle skręcać gaz. Wśród tego tumultu zamknął Fischler ten konwentykiel kliki kahalnej.

Telegraf i telefon.

Strejki we Lwowie.

Lwów, 6 września. Strejk przy budowie koszar wojskowych zakończył się zwycięstwem robotników. Między Rohatynem i budowniczym Rimmerem a robotnikami stanęła ugoda tej treści, iż robotnicy otrzymują podwyższenie zapłaty o 15 prc., za to zrzekają się osobnego wynagrodzenia za sobotę.

Dziś mija 14 dni od chwili wypowiedzenia majstrom krawieckim pracy przez robotników. Ponieważ majstrowie żądań robotników nie uwzględnili, ani nie próbowali ugody, przeto w niedzielę robotnicy i robotnice konfekcyi damskiej, w liczbie 150, rozpoczynają strejk.

Choroba prof. Pilata.

Wiedeń, 6 września. Dr. Roman Pilat, profesor języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim, członek koresp. Akademii umiejętności w Krakowie, liczący lat 46, a bawiący chwilowo w Wiedniu, dostał wczoraj wieczór nagle pomięszania zmysłów. Prof. Pilata musiano odwieść do zakładu leczniczego.

Kara śmierci.

Cheb, 6 września. Tutejszy sąd przysięgłych skazał Józefa Pleiera na śmierć przez powieszenie, za zgwałcenie siostry, a następnie zamordowanie jej za to, że czyniła mu wyrzuty z powodu bestyalskiego postępowania.

Cenzura w Rosyi.

Petersburg, 6 września. Pismo „Nowosti" otrzymało zakaz sprzedaży pojedyńczych numerów na jeden miesiąc.

Echa inkwizycyi.

Paryż, 6 września. „Temps" donosi z Bogoty (w Kolumbii). W tutejszem więzieniu od dłuższego czasu trzymano około 1200 więźniów politycznych, wśród których znajdują się wybitniejsi przedstawiciele partyi liberalnej. Obecnie więźniom tym udało się potajemnie wysłać memoryał o swem położeniu do Stanów Zjednoczonych. Memoryał ten w strasznych barwach kreśli ich położenie. Wielu więźniów przykutych jest łańcuchami do słupów. Tortury są na porządku dziennym. Oprócz ustawicznego bicia, wrzucają więźniów do studzien i wydobywają napół uduszonych. Cele bez światła, przepełnione są nieczystościami, w których leżeć muszą więźniowie. Wskutek tego około 600 zmarło z chorób lub wyczerpania, w tej liczbie jenerał Amilkar Gutirrez, brat byłego prezydenta Kolumbii.

Stojący dziś u władzy klerykali, niczego nie zapomnieli od czasów inkwizycyi.

Konflikt francusko-turecki.

Paryż, 6 września. W odpowiedzi na żądanie Porty, by Francya sformułowała jeszcze raz swe warunki, na podstawie których mają rozpocząć się rokowania, przesłał minister Delcasse ambasadorowi Constansowi instrukcyę, w której zaznacza, iż Francya warunki swe już raz sformułowała i nie uznaje za potrzebne jeszcze raz ich powtarzać. Jeżeli Tewfik-basza chce na podstawie tych warunków rozpocząć rokowania, to może zwrócić się w drodze pisemnej do ambasady francuskiej.

Walka publiczności z tramwajem elektrycznym.

Barcelona, 6 września. Na przedmieściu Barcelony, zw. Barcelonecie tłum, oburzony na tramwaje elektryczne, które spowodowały mnóstwo wypadków przejechania, opadł jeden z wozów i oblawszy go naftą, podpalił. Wywiązała się z tego powodu bójka z policyą, podczas której wiele osób odniosło rany.

Niepokoje w Turcyi.

Konstantynopol, 6 września. Z wilejatu Saloniki donoszą, że bryganci napadli tam amerykańskich misyonarzy i obrabowali ich.

Władze miejscowe w Salonikach aresztowały w ostatnich czasach mnóstwo Bułgarów i Macedończyków, podejrzanych o spiskowanie.

Z Armenii nadchodzą wieści, że Kurdowie zamordowali tam 30 Armeńczyków.

Zatarg między Kolumbią a Wenezuelą.

Waszyngton, 6 września. Poseł Stanów Zjednoczonych w Kolumbii donosi swemu rządowi, że Kolumbia gotowa jest przyjąć pośrednictwo Stanów Zjednoczonych w zatargu z Wenezuelą.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzaszewski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wolska 9. — (Telefon Nr. 464).